Echa Leśne



Rok XII Warszawa, 11 sierpnia 1935 roku Nr. 24

TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 11.VIII. — 9.20 Transmisja uroczystości Święta Gór z Zakopanego.
12.03 Pogadanka podróżnicza „W europejskiej dzeilnicy Kairu.
18.00 Transmisja z obozu Ligi Morskiej i Kolonjalnej nad Naroczą.
18.15 Wesoła audycja muzyczna „Humor dla grzecznych dzieci".
18.30 Transmisja z Zakopanego pieśni góralskich.
20.00 Transmisja Święta Gór z Zakopanego.
21.30 „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek, 12.VIII — 16.00 Audycja dla dzieci „W co będziemy się bawili?"
18.00 Odczyt W. Frenkla. „Fotografja i kino".
18.40 Chwilka społeczna.
20.00 Skrzynka rolnicza.
21.00 Koncert polskiej muzyki kameralnej.

Wtorek, 13.VIII — 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim.
16.50 Nowela Z. Marynowskiego. „Powietrzna eskapada".
19.50 Pogadanka aktualna.
20.10 Muzyka duńska.
21.00 Operetka Falla „Piękny sen".

Środa, 14.VIII — 13.05 Fragmenty z opery Halka.
16.00 „Wakacje bez wyjazdu".
18.00 Skecz „Pani wraca z letniska".
18.15 Pieśni weselne ze wsi Malechowa pod Lwowem.
18.30 Pogadanka przyrodnicza dla dzieci „Stańmy blizko ula".
20.10 Pogadanka rybacka.

Czwartek, 15.VIII — 10.30 Transmisja nabożeństwa.
15.22 Porady weterynaryjne.
15.35 Pieśni Zygmunta Pomarańskiego „O wojnie na wojnie pisane".
16.50 Nowela Zygmunta Nowakowskiego.
18.00 O książce Vowlesa „Człowiek i siły przyrody".
18.15 Pieśni góralskie w wykonaniu chóru Domu Żołnierza w Warszawie.
21.30 Słuchowisko. „Jak Sobieski z kowalichą tańcował".

Piątek, 16.VIII — 16.00 Odczyt dr. Simma „Gospodarcze znaczenie badania życia wód słodkich".
18.00 Reportaż pułk. Tomaszewskiego z terenów popowodziowych.
20.55 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski.
21.00 Koncert symfoniczny pod dyrekcją Fittelberga".

Sobota, 17.VIII — 15.30 Słuchowisko dla dzieci „U jagodowego króla".
16.50 Humoreska Makuszyńskiego „Wywiad".
20.00 Przegląd prasy rolniczej.
21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy".
22.10 „Wesoła Syrena".

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Sierpień	Wschód słońca.	Zachód
11 Zuzanny	4,11	19,11
12 Klary	4,13	19,09
13 Hipolita	4,14	19,07
14 Euzebjusza	4,16	19,05
15 Wniebowzięcie N.M.P.	4,17	19.03
16 Joachima	4,19	19,01
17 Jacka	4,21	18,59



WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

NA SZEROKIM ŚWIECIE

NIEPOCZYTALNY WYBRYK GDAŃSKA

Senat gdański dopuścił się nowego nieobliczalnego kroku — polecił urzędowi Gdańskiej Dyrekcji Ceł nie pobierać opłat wwozowych przy sprowadzaniu dla Gdańska z zagranicy świń, żyta, kaszy, masła i jaj, środków leczniczych, materjałów opałowych i t. p.

Zarządzenie to przedewszystkiem łamie Traktat Wersalski, który stwierdza, iż „Gdańsk jest położony wewnątrz polskich granic celnych, stanowi jeden obszar celny z Polską i poddany jest polskiemu ustawodawstwu oraz polskiej taryfie celnej".

Następnie w myśl traktatu Gdańsk „jest odpowiedzialny za pobór ceł i za wykonanie ustaw celnych".

Dodatkowo w myśl, zawartej przez Gdańsk umowy celnej, „wszystkie opłaty celne pobierane być winny w Gdańsku na podstawie polskiego ustawodawstwa celnego i polskiej taryfy celnej", a „najwyższa władza celna w Gdańsku jest w stosunku do polskiego Centralnego Urzędu Ceł drugą instancją polskich władz celnych, i musi ściśle wykonywać polecenia centrali". Senat gdański nie ma prawa jej rozkazywać, — niczego jej polecać, ani niczego jej zakazywać.

Rząd polski nie może tego niepoczytalnego kroku senatu gdańskiego zostawić bez konsekwencji.

Polska musi się domagać respektowania bezspornych i słusznych praw swoich w Gdańsku i uszanowanie tych praw zabezpieczać będzie, jakto zaznaczyła, omawiając bezprawne postępowanie senatu „Gazeta Polska": w s z y s t k i e m i ś r o d k a m i, jakie uzna za celowe.

DELEGACJA ARMJI POLSKIEJ

Na polach pod Warną w Bułgarji w dniu 4 sierpnia odsłonięte zostało mauzoleum poległego tam w walce z Turkami króla Władysława Warneńczyka.

Na uroczystość tę przybyła do Bułgarji polska delegacja wojskowa z gen. Orlicz Dreszerem na czele. Był również obecny, bawiący w tym kraju z wizytą polski minister oświecenia.

Uroczystość odsłonięcia mauzoleum miała charakter serdecznej manifestacji na rzecz zbliżenia polsko - bułgarskiego.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 11 sierpnia 1935 r. Nr. 24

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

WIERZCHLAS



Zwarty drzewostan cisowy (do artykułu: „Większe skupowiska cisów" na str. 7).

Fot. ze zbiorów Instytutu Badawczego L. P.

NA TEMATY WŁASNE

Ktoś, gdzieś, kiedyś narzekał, że leśnicy to „naród twardy", niełatwy, że brać leśną trudno rozruszać, wziąć „na inicjatywę", na łezkę, czy sentyment. I jeszcze ktoś się użalał, że są to sami konserwatyści, „anglicy", bo lubują się w tradycji i wolą wszystko to, co stare, chociaż gorsze, od wielu rzeczy lepszych, ale nowych. Pewien wreszcie pesymista wymyślał leśnikom od „najgorszych Szkotów", gdyż jeden zeszyt pisma leśnego czytają podobno aż w sześciu, a i nawet ten mocno wyczytany numer potrafią przehandlować na jaki dziennik.

Każdego publicystę obowiązuje jak najdalej posunięta objektywność i dlatego nie będę się kwapił ani bronić stanu leśnego, ani mu inkryminować przytoczonych wyżej zarzutów, zanim się rzeczy dokładnie nie rozważy. Powiem tylko, że z owem rozruszaniem nie jest tak bardzo źle, skoro w związku z poprzednim artykułem na tematy leśne nadeszły pod adresem Silvanusa aż dwa listy z terenu. Z miejsca za nie dziękuję i proszę o więcej, zwłaszcza jeżeli dostarczą mi one nowych, interesujących ogół leśny tematów. Jak jest naprawdę z czytelnictwem pism leśnych — to już kwestja trudniejsza do rozwiązania, bo żeby na jeden numer wypadło sześciu czytających, trzeba, aby w Polsce było 20.000 leśników i aby ogólny nakład wszystkich razem wziętych czasopism leśnych wynosił 4000 egzemplarzy. Co do prawdopodobieństwa tej ostatniej liczby nie można mieć, niestety, żadnych złudzeń. Historję natomiast z handlem przeczytanych egzemplarzy na wspomniany dziennik, można raczej uważać za płód złośliwej wyobraźni.

Byłbym więc tylko jeszcze w kłopocie, nie wiedząc, co sądzić „odnośnie" rzekomego konserwatyzmu, gdyby... nie przyszły mi z pomocą owe dwa nadesłane listy. Jest w nich mowa o pewnym „malunku", który wywołał wilka z lasu i narobił w lasach hałasu.

„MALUNEK", CZY PLAKAT?

— „Ponieważ porusza Pan w piśmie różne tematy, pisze mój korespondent — niech więc Pan napisze, ażeby nie płodzili więcej takich malunków, jak „Szanujmy lasy". My tu na terenie na takich arcydziełach się nie rozumiemy i wolimy, żeby twarz ludzka była podobna do twarzy, a drzewo do drzewa. Przypuszczam, że większość leśników podziela moje zdanie".

Czytelnicy domyślają się zapewne, że chodzi tu o plakat propagandowy, wydany z okazji trzeciego obchodu „Święta Lasu".

Rzeczywiście plakat ten nie miał szczęścia wśród leśników. Przyganili mu szpetnie na tegorocznym Zjeździe Delegatów Związku Leśników, a co drugi głos odzywa się o nim krytycznie. Wypowiedział się też dosyć mocno na niekorzyść plakatu Ilustrowany Kurjer Codzienny, wywołując ten skutek, że tu i owdzie plakatu poczęto się wstydzić, a podobno zdarzył się nawet wypadek, kiedy całą nadesłaną z Warszawy paczkę z plakatami schowano poprostu do szafy „dla uniknięcia kompromitacji".

Otóż musimy sobie powiedzieć, że co innego jest rozwinięty zmysł krytyczny lub niegodzące się z konserwatywnem nastawieniem na świat pojęcia o sztuce nowoczesnej, a co innego dyscyplina społeczna i dobro t. zw. leśnej sprawy. Załóżmy na chwilę, że plakat był zły, a więc za mały, za bardzo prymitywny, nie wyrażający dość plastycznie myśli zasadniczej, niesugestywny, jednem słowem „malunek", który nie przemówił do przekonania ogółu leśników. Czy jednak te jego braki usprawiedliwiają bojkotowanie go przez nas samych i czy możemy być pewni, że to, co nas razi, nie spodoba się innym? De gustibus non est disputandum, a słuszności tego powiedzenia dowodzi choćby plakat, propagujący pożyczkę inwestycyjną. Już na pierwszy rzut oka każdy przyzna bezstronnie, że w porównaniu z tym rozbrajającym w swej prostocie wzorem dzisiejszej sztuki, rozpowszechnionym notabene w całym kraju w miljonach egzemplarzy — plakat „Szanujmy lasy" jest bezkonkurencyjnem arcydziełem. Jeżeli więc autor plakatu leśnego (a jest nim absolwent jednej z akademickich uczelni sztuk pięknych) stanął pośrodku, daleko odbiegając od stylu i techniki swego kolegi po fachu, to najwidoczniej liczył się zarówno z panującym dziś kierunkiem sztuki, jak i upodobaniami środowiska, dla którego plakat propagandowy Święta Lasu miał być przeznaczony. Ile zaś autor plakatu musiał z siebie poświęcić na rzecz tych upodobań ten tylko się dowie, kto zobaczy w Nr. 22 „Tygodnika Ilustrowanego" reprodukcję obraz p. t. „Ogrodnik", wykonanego przez jednego z czołowych przedstawicieli cenionej sztuki fińskiej. Rozmawiając zresztą na temat wartości plakatu leśnego z pewnym profesorem grafiki w Warszawie, dowiedziałem się nie bez zadowolenia, że w związku z indywidualnem pojmowaniem nowych form sztuki, zagadnienie plakatu, jako środka propagandy czy reklamy, jest kwestją niesłychanie trudną do trafnego rozwiązania i że plakat „Szanujmy lasy" nie budzi w nim żadnych specjalnych zastrzeżeń, któreby mogły go dyskwalifikować.

Wynika z tego, że może zbyt pochopnie zganiono plakat, nie uwzględniając, że jest on przeznaczony w pierwszym rzędzie dla wsi, i że jeżeli istotnie są w nim pewne niedociągnięcia, to mogły się stać wskutek braku czasu, a przedewszystkiem pieniędzy, gdyż ten sam plakat, wykonany kosztowniejszym sposobem litograficznym w kilku kolorach, dałby niewątpliwie zupełnie inny efekt. Wkońcu warto zauważyć, że jeżeli chodzi o ogół społeczeństwa i nawet prasę, to plakat „Szanujmy Lasy" nie wywołał tu ujemnych dlań komentarzy, z wyjątkiem I. K. C., któryby się może mniej martwił tą sprawą, gdyby plakat był wykonany w zakładach drukarskich na Wielopolu.

Tę parę uwag na temat dla autora „tematów" dość niebezpieczny nie ujrzałby światła dziennego gdyby nie ów wypadek z szafą. Plakat został wydany nie poto, aby go przechowywać w ukryciu, lecz aby mógł spełnić swoje przeznaczenie, a że tak jest, świadczą o tem tysiące szkół i różnych instytucyj, gdzie po dziś dzień plakat z powodzeniem wisi na poczesnem miejscu, nawołując społeczeństwo do szanowania lasów. Zamiast więc zgóry się uprzedzać, możeby było lepiej dla sprawy, gdybyśmy wraz z własnym sądem krytycznym wnieśli szereg nowych pomysłów i rad praktycznych, jeżeli już niekonkretnych projektów, a nie można wątpić, że sekcja propagandowa Dnia Lasu skorzystałaby z tego materjału z wdzięcznością.

BELKA I ŹDŹBŁO.

Był czas, kiedy sprawy lasu i leśnictwa polskiego pozostawały ukryte w cieniu i kiedy niewielu z nas wiedziało, co to jest propaganda leśna i jakim celom mogłaby ona u nas służyć. Tem mniej wiedziało o tem społeczeństwo, które las traktowało pod kątem zadziwiającej ignorancji, objawianej w sposób rażący na każdym niemal kroku. Miało to ten skutek, że jednak wreszcie pomyślano o zapoczątkowaniu akcji propagandowej, realizowanej fragmentarycznie — od wypadku do wypadku. Zczasem powstało propagan-

dowe pismo leśne i bodaj głównie za jego sprawą, kwestja propagandy lasu i leśnictwa nabrała rozgłosu i rozpędu. Dzisiaj, kiedy już mamy specjalną instytucję do propagandy leśnej, przypominającą społeczeństwu raz do roku, czem jest naprawdę las dla bytu państwa i obywateli, wszelkie przejawy niewiedzy o lesie wywołują w nas conajmniej przykre zdziwienie, jeżeli nie święte oburzenie. Narzekamy więc na kapryśną pannę, kiedy w czasie majówki żąda dla siebie szałasu z świeżo ułamanych gałęzi, a usłużni towarzysze płci odmiennej niszczą las gwoli zaspokojenia tej niewinnej zachcianki. Potępiamy z zapałem utarte wśród obywateli przekonanie, że niema potrzeby przejmować się lasami, bo to przecież nie było nas — był las i nie będzie nas — będzie las. Umiemy wreszcie dziś już dostrzec i należycie wytknąć przeciętnemu obywatelowi jego najdrobniejsze przewinienia wobec lasu, potrafimy wypatrzyć owo źdźbło w oku bliźniego... nie widząc belki w oku własnem.

Belką tą jest środowisko, w którem przebywamy, złączeni wspólnemi interesami i wspólną pracą codzienną. Są to liczni współpracownicy urzędów leśnych i biur dyrekcyjnych, t. zw. nieleśnicy, którzy na różnych stanowiskach i w przeróżnych fachach pracują obok leśników, stanowiąc niezbędne dopełnienie machiny administracyjnej. Otóż ci nasi koledzy (i koleżanki) powinniby iść ramię w ramię z leśnikami w ich misji propagandowej, a już conajmniej muszą znać dobrze wartość i znaczenie tego lasu, który jest pośrednim warsztatem ich pracy i z którego łaski jadają chleb powszedni. Zdawałoby się, że ci wszyscy pracownicy powinni narówni z leśnikami wyznawać się w elementarnych potrzebach i bolączkach lasu i narówni z leśnikami tłumaczyć nieuświadomionym, że las to wielka rzecz i umieć wyjaśnić, na czem ta jego wielkość polega.

Cóż się jednak dzieje w rzeczywistości? Zdarzyło mi się w rozmowie z pewną bardzo miłą i bardzo inteligentną pracowniczką jednej z Dyrekcyj lasów dotknąć tematów leśnych. Udając kompletnego ignoranta, prosiłem o wytłumaczenie, poco właściwie leśnicy robią tyle krzyku o lasy, i czy nie byłoby lepiej, gdyby zamiast rosnącego powoli lasu zwiększyć u nas kulturę np. zbóż, kartofli, czy choćby nawet pomidorów.

— Wie pan, — odpowiada mi w zakłopotaniu moja przemiła interlokutorka,— że to chyba przesada z tym lasem i jego gloryfikowaniem przez leśników. Lubię las i nie kwestjonuję, że jest piękny, że owszem daje nawet zdrowie, ale czy jest pożyteczniejszy od ziemniaków, któremi się przecież karmi cała ludność kraju — śmiem w to bardzo wątpić. Morze — to co innego! Tu się widzi odrazu czem jest dla nas to okno na świat i dobrze rozumiem, dlaczego się obchodzi Święta Morza. Ale np. Święto Lasu? — wie pan, że to wygląda trochę na groteskę, albo poprostu na megalomanję (dosłownie).

— Czy wiele spośród Pani współpracowniczek jest tego samego zdania o lesie, co pani, — pytam chytrze dalej uroczą „leśniczkę", przeczuwając już zgóry odpowiedź.

— Nietylko koleżanki. Koledzy również najzupełniej się ze mną zgadzają, a zwłaszcza co do Święta Lasu. Zresztą dajmy spokój tym nudnym tematom, niech pan lepiej opowie coś wesołego!

Wycofałem się dyskretnie z rozmowy i przyobiecałem sobie, że jeszcze dyskretniej temacik ten opiszę, oczywiście w tej niewzruszonej nadziei, że przygodna moja współbiesiadniczka i tak o tem się nigdy nie dowie.

Przytoczony epizod nie wymaga wprawdzie komentarzy, ale postawmy kropkę nad i. Jest rzeczą zupełnie naturalną, jeżeli ktoś ze społeczeństwa, ktoś najzupełniej obcy sprawom leśnym, zwróci się w rozmowie towarzyskiej do pracowniczki czy też pracownika urzędu leśnego z jakiemkolwiek pytaniem o lesie, spodziewając się autorytatywnej odpowiedzi. Biada jednak ciekawemu i biada tobie, lesie, jeśli zapytany będzie się czuł tej miary leśnikiem, co wyżej uwieczniona ofiara mego podstępu. Bo wtedy nikt się nie powinien dziwić, że obywatel nie będzie szanował ani dbał o lasy, skoro „od samych leśników z dyrekcji" słyszał, iż kartofel więcej wart od drzewa, a „Święto Lasu" — to taka sobie nieszkodliwa manja.

To też wydaje się słusznem, aby obok propagandy lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa, była wszczęta natychmiast odpowiednia akcja we własnem środowisku, które nietylko nie powinno grzeszyć brakiem uświadomienia o lesie i związanych z nim sprawach, ale stać się musi czynnem i niezawodnem ogniskiem propagandy leśnej nazewnątrz. Akcję taką należy rozpocząć od popularnie ujmowanych pogadanek i odczytów, a skończyć na krótkoterminowych kursach leśnych, połączonych z wycieczkami do lasu. W ten sposób zamiast mimowolnych szkodników, lasy polskie zyskają nowy zastęp dyscyplinowanych obrońców i propagatorów leśnych, wdzięcznych swym nauczycielom za to, że na przyszłość byle laik nie zapędzi ich w kozi róg łamigłówką na temat, co wart pomidor, a co sosna!

Silvanus

PIECHUR LEŚNIK Z ZIEMIĄ NA KOPIEC NA SOWIŃCU

W dniu 28 lipca r. b. w Bolechowie w łonie kół „Rodziny Leśnika" i P. W. L., odbyła się nader wzruszająca uroczystość. Oto z inicjatywy 64-ro letniego urzędnika tartaku państwowego w Bolechowie, p. Stanisława Hrankowskiego, w dniu tym dokonano pobrania ziemi z terenu tartaku do urny, którą inicjator poniósł pieszo na Sowiniec w hołdzie Wodzowi Narodu od Członków kół „Rodziny Leśnika" i P. W. L.



Moment po wręczeniu urny z ziemią p. Hrankowskiemu, na chwilę przed wymarszem.

Z OKAZJI WYSTAWY „LAS W GÓRACH"

GOSPODARKA POŁONINOWA

Lasy Państwowe — poza produkcją drewna — wykorzystują na terenie majątków administrowanych wszelkie możliwe źródła dochodowości na zasadach racjonalnego użytkowania.

Do takich ubocznych źródeł dochodowych na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie należą połoniny t. j. łąki, względnie pastwiska, znajdujące się ponad górną granicą lasu, na wysokości powyżej 1.400 m. nad p. m. Wysokość położenia, oddalenie ich od osiedli, oraz mała dostępność są powodem, że można je wykorzystać jedynie jako pastwiska.

Jakkolwiek wypas bydła na połoninach, ze względu na ostre górskie powietrze i swobodę ruchów w terenie górzystym, ma znaczny wpływ na zdrowotność bydła, a w związku z tem na poprawę rasy, to jednak dotychczasowy poziom gospodarki połoninowej prywatnej należy uważać jako bardzo niski. Właściciele połonin, o ile sami zajmują się wypasem, naśladując swoich pradziadów w pierwotnym sposobie pasania, powodują coraz to większe wyjałowienie, dziczenie i niszczenie połonin, pociągające za sobą w wyniku końcowym wydatne zmniejszenie się dochodowości gospodarstwa.

Wnikając w przyczyny upadku pasterstwa, systemu gospodarstwa, tak właściwego dla ludności okolic górskich, dochodzi się do przekonania, że składają się na niego: brak organizacji wypasu, chaotyczność pasania, przeładowanie połonin nadmierną ilością bydła, brak nawożenia, a równocześnie przenawożenia miejsc ogrodzonych, w które zapędzane są owce na czas nocy i udoju na dłuższe okresy czasu.

Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie, mając na uwadze znaczenie tego problemu z punktu widzenia społecznego, a równocześnie zdążając po linji

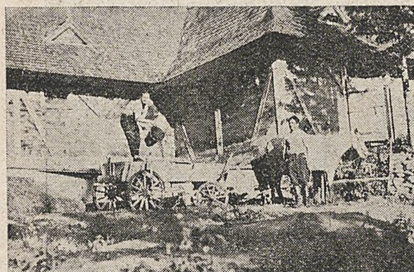


Połonina powiatowa na terenie n-twa państwowego Mikuliczyn

interesów ogólnego gospodarstwa narodowego, zmierzającego do zapewnienia państwu samowystarczalności pod względem produkcji surowców na wypadek wojny, podjęła kroki w kierunku podniesienia tejże gospodarki do właściwego poziomu.

Ponieważ do niedawna połoniny państwowe były wydzierżawiane miejscowym Hucułom, t. zw. deputatom — według zwyczajem uświęconej tradycji, — przeto Administracja Lasów Państwowych musiała rozpocząć pracę organizacyjną od podstaw.

Po uzupełnieniu i naprawie istniejących dróg, umożliwiających dostęp do połonin, wybudowano stajnie, mające spełnić trzy zasadnicze zadania, a to: ochronę bydła przed wpływami atmosferycznemi, ujęcie nawozów stałych i płynnych oraz położenie kresu przenawożeniu, a w związku z tem — powstawaniu coraz to nowych obszarów nieużytków. W razie braku stajni na wypadek wczesnych i późnych przymrozków, — w górach dość częstych — narażone są krowy na czasową utratę mleczności, a owce na pękanie skóry i utratę mleczności, utrzymującą się już do końca sezonu wypasowego. Przy stajni zbudowana jest betonowa gnojownia na stałe i płynne nawozy bydlęce, które przechodząc proces fermentacji pod wpływem ciepła i działania bakterji, po odpowiedniem zmieszaniu z wodą dla związania wolnego azotu, dają t. zw. gnojownicę, używaną do nawożenia połonin.



Ładowanie beczkowozu gnojuchą przy stajni na połoninie

W dotychczasowym pierwotnym sposobie gospodarki nawóz owczy i bydlęcy był raczej powodem pogarszania się stanu połonin, gdyż nagromadzony w nadmiernej ilości w bardzo rzadko przenoszonych zagrodach, stwarzał podatne podłoże do rozwoju azotolubnych roślin, a mianowicie szczawiu alpejskiego i pokrzywy, roślin plennych, a zupełnie nieużytecznych.

Kto kiedykolwiek zetknął się z połoninami, miał sposobność oglądać dziwne zjawiska, że części najlepsze połonin — kilkuhektarowe — porośnięte są bardzo bujnym szczawiem, hodowlano zupełnie bezużytecznym i bardzo trudnym do wykorzenienia.

Następnie zwrócono baczną uwagę na organizację wypasu, a w szczególności na trzy zasadnicze problemy, t. j. porę wypędu bydła, wielkość obsady i kolejność paszenia. Sezon wypasowy zaczyna się, zależnie od terminu topnienia śniegów, około 28 maja i trwa do około 28 września. Zawczesne wypędzenie bydła i owiec na połoniny powoduje wyniszczenie młodej, dopiero rozwijającej się roślinności, zmniejszając jej siły wegetacyjne. Na wypadek powtórnych opadów śnieżnych, dla bydła, mającego schronienie w stajni, przygotowane jest rokrocznie siano. Wielkość obsady określaną jest na podstawie oznaczenia przestrzeni, potrzebnej dla 1 sztuki na cały okres paszenia, przyczem na 1 sztukę około 400 kg. wagi, dającą 5 — 8 litrów mleka, oblicza się dziennie około 25 kg. paszy w stanie zielonym — 1,2 — 2,4 ha.

Celem dostarczenia bydłu nie tylko obfitej, ale i odmłodzonej paszy drogą zmiany stanowisk pasania, podzielono i ogrodzono całą powierzchnię połoniny na pola, na wzór postępowo zagospodarowanych pastwisk. Na każdem polu bydło wypasa się około 20 dni, a na odrost i odpoczynek przed następnem paszeniem przeznaczono około 6 tygodni.

W dalszym ciągu zapoczątkowano poprawienie połoniny nawożeniem, nawozami naturalnemi przez rozlewanie t. zw. gnojownicy (gnojuchy) oraz przez t. zw. koszarowanie (hurtowanie), polegające na



Rozwożenie gnojuchy

przestawianiu co jedną dobę zagród, do których owce zapędzane są na czas nocy i udoju. Dzięki tak częstemu przestawianiu zagród wsiąka w ziemię tylko pewna ograniczona ilość nawozu owczego, wskutek czego unika się bardzo szkodliwego przenawożenia. Wkońcu rozpoczęto walkę ze szkodnikami świata roślinnego, opanowującemi coraz to znaczniejsze przestrzenie połoniny, t. j. ze szczawiem alpejskim i śmiałkiem darniowym, wypierającym szlachetniejsze trawy, ustępujące pod wpływem pogarszania się warunków siedliskowych.

Szczaw alpejski, rozmnażający się przez podziemne kłącza oraz przez wytwarzanie bardzo wielkiej ilości nasienia, tępiony jest przez karczowanie, a miejsca po wykarczowanym szczawiu podsiewa się nasionami mieszanki traw, identycznej z naturalnemi zespołami roślinnemi występującemi na tej wysokości.

Śmiałek darniowy, charakterystyczny dla gleb wyjałowionych do ostateczności, zwalczany jest jedynie drogą pośrednią przez nawożenie.

Na dochód z gospodarstwa połoninowego składają się kwoty uzyskane ze sprzedaży bryndzy, wyrabianej z mleka krowiego i owczego, oraz opłaty pobierane za wypas bydła i owiec jałowych.

Jak z powyższego wynika, celem Administracji Lasów Państwowych jest uzyskanie zwiększenia wydajności połonin, polegające na podniesieniu ilościowem i jakościowem plonów, nie drogą kosztownych inwestycyj, lecz przez wytrwałe, systematyczne i planowe wykonywanie zabiegów gospodarczych oraz przez należytą organizację wypasu.

Na racjonalnie zagospodarowanych połoninach wartościowe zespoły roślinne wyprą śmiałka darniowego i szczaw alpejski, wielkość obsady podwoi się, a różnica w uzyskanym dochodzie potwierdzi celowość wykonanych zabiegów i reorganizacji systemu gospodarki połoninowej.

Zabiegi te, jako konieczność racjonalnej gospodarki połoninowej, nie mogły żadną miarą być poruczone wspomnianym deputatom, t. zn. dzierżawcom połonin, którzy odgrywali rolę pośrednika i dążyli — zresztą zupełnie świadomie — do osiągnięcia jak największych korzyści drogą gospodarki pod każdym względem ekstensywnej.

Dyrekcja z tym systemem gospodarki zerwała, a dając przykład, że pracą i pilnością oraz stosunkowo niewielkiemi środkami materjalnemi można osiągnąć rezultaty bardzo korzystne, spodziewa się stopniowo wywołać wpływ decydujący na zmianę stosunków i poglądów na dotychczasową gospodarkę halną i połoninową na terenach prywatnych.

ŁOWIECTWO W KARPATACH

Przystępując do omówienia stosunków łowieckich, panujących w dobie obecnej na terenie lasów państwowych w Karpatach, nie od rzeczy będzie sięgnąć pamięcią wstecz i naświetlić bodaj pokrótce — dla tem lepszego uwypuklenia różnic — obraz stanu, w jakim znajdowała się ta gałąź gospodarki leśnej bezpośrednio po wojnie światowej, t. j. w czasie, kiedy zarząd obszarami leśnemi państwa objęła Administracja Lasów Państwowych.

Masowe przemarsze wojsk, nieustanne boje i w ciągu kilku lat wstrząsający borami karpackimi huk armat były początkiem tych żywiołowych zaburzeń, jakie przejść miała fauna karpacka.

Dziesiątkowana przez żołnierzy i ustawicznie — nawet w najdzikszych i najniedostępniejszych, a dotychczas bezpieczne dla niej schronienie stanowiących, ostępach leśnych — niepokojona zwierzyna porzuciła niegościnną knieję ojczystą, szukając bezpieczniejszych warunków bytowania. Ponieważ akcja wojenna rozgrywała się prawie wyłącznie na północnych stokach Karpat, większość przepędzanej z miejsca na miejsce zwierzyny przeniosła swą ostoję na południową, względnie spokojną stronę Karpat, przepadając w znacznej części na zawsze dla naszej kniei.

Dają się wprawdzie słyszeć zdania, że owa wzmożona ruchliwość, do jakiej zwierzyna karpacka działaniami wojennemi została zmuszona, przyczyniła się w dużym stopniu do poprawy jakościowego jej stanu, przez przymusowe zmieszanie ras i odświeżenie krwi — z drugiej jednak strony brak ingerencji ze strony myśliwego-hodowcy, który zamieniwszy strzelbę na karabin, pozostawił selekcję w ręku przygodnego myśliwego, jakim był żołnierz lub kłusownik, doprowadził do udziału w rozmnażaniu najbardziej nawet słabe i zdegenerowane jednostki, co z pewnością nie pozostało bez wpływu na jakość i tężyznę fizyczną zwierzostanu.

Dalszym i niewątpliwie poważną rolę odgrywającym powodem tego stanu był nadmierny w tym czasie rozrost zwierząt drapieżnych.

Nie tu jednak szukać należy bezpośredniej przyczyny katastrofalnego spadku zwierzyny. Najgroźniejszym bowiem dla zwierzostanów karpackich był okres pierwszych lat powojennych.

Zwierzyna wracająca do pozornie, po ustaniu działań wojennych, uspokojonych kniej ojczystych — trafiła na znacznie groźniejszego, bo tajemniczego i na każdym przesmyku czyhającego wroga, w osobie chłopa-kłusownika, który zaopatrzony w doskonałą broń wojskową, bił wszystko co napotkał w kniei, nie oglądając się na względy ochrony, czy etyki myśliwskiej. On to, wspólnie z rozzuchwalonym drapieżnikiem, był jedną z najważniejszych przyczyn tego katastrofalnego stanu.

Taki stan rzeczy pozostawiła w spadku wojna światowa Administracji Lasów Państwowych.

Zdając sobie w zupełności sprawę z wyłuszczonej sytuacji, Administracja Lasów Państwowych przystąpiła do energicznej rewizji stosunków łowieckich, rozpoczynając od uciążliwej i powolnej, ale konsekwentnej, walki z kłusownictwem i stopniowego wprowadzania zupełnie w czasie wojny zaniedbanych zabiegów hodowlanych.

Wytężona praca szeregu lat zaczęła dawać pożądane rezultaty i zdawało się, że nic już nie stanie na drodze stałej poprawie stosunków łowieckich w kniejach karpackich. Przyszła jednak nieoczekiwanie katastrofalna w skutkach zima roku 1928/29.

Dawno nienotowane mrozy i olbrzymie zwały śniegu, zalegające w ciągu długich miesięcy stoki Karpat, stały się grobem znacznych ilości zwierzyny, niwecząc niejednokrotnie kilkuletni dorobek hodowcy. Największe szczerby poczyniła wówczas zima wśród zwierzyny racicowej, która, przemarznięta i wycieńczona, grzęznąc w kilkumetrowych śniegach, stawała się łatwym łupem drapieżców, względnie uwięziona w głębokich studniach śniegowych, ginęła z głodu.

To też z wiosną 1929 r. myśliwy-hodowca stanął znowu przed ogromem pracy, jaką trzeba było podjąć, by zniszczony w ciągu jednej zimy rezultat tyloletnich zabiegów na nowo odzyskać.

Intensywne dokarmianie, wytężona i wszechstronna ochrona, przy odpowiedniem ograniczeniu odstrzału — oto metody, jakiemi Administracja Lasów Państwowych starała się przedewszystkiem uzupełnić luki, a potem stale poprawiać stan zwierzyny karpackiej.

Ile pracy, wysiłku i poświęcenia wymaga przysporzenie kniei jednego kapitalnego wieńca — wie dobrze każdy myśliwy-hodowca. Dlatego też wystarczającym i niewymagającym żadnych komentarzy obrazem tej pracy i wysiłków, jakie włożyła Administracja L. P. w organizację łowiectwa, jest niżej podane zestawienie ilościowego stanu najważniejszych przedstawicieli zwierzyny łownej Karpat za okres ostatnich 5-ciu lat myśliwskich.

ZESTAWIENIE STANU ILOŚCIOWEGO ZWIERZYNY ZA OKRES OD 1929 — 1934 R.

W roku	I L O Ś Ć S Z T U K										
	jeleni		sarn	dzików	zajęcy	niedźwiedzi	rysi	wilków	głuszców	cietrzewi
	nizin.	górskich								
1929/30	6	1.600	3.300	800	3.800	47	40	120	800	150
1930/31	10	2.000	3.500	700	4.000	77	60	115	850	190
1931/32	20	3.100	5.300	900	5.800	89	65	90	1100	220
1932/32	30	3.600	6.100	1200	6.000	94	70	140	1100	240
1933/34	35	3.700	6.400	1300	7.000	109	65	100	1200	200

Jak widać z powyższego zestawienia, odpowiedni wzrost nasilenia zabiegów hodowlanych i ochronnych, stosowanych przez Dyrekcję Lasów Państwowych, wyraża się w proporcjonalnym zwiększeniu się stanu ilościowego zwierzyny.

Stan zwierzyny racicowej, ustalony na dzień 1 kwietnia b. r., osiągnął cyfrę około 4.100 sztuk jeleni i 7.900 sztuk sarn, co przy uwzględnieniu przewidywanego na ten rok przypłodu, w wysokości około 25% dla jeleni i 30% dla sarn, oraz przy 150.000 ha powierzchni stanowiącej stałą ostoję jeleni i blisko 220.000 ha powierzchni stanowiącej ostoję sarn— wykazuje na terenie lasów państwowych w Karpatach, z punktu widzenia prawidłowego stosunku powierzchniowego, — dla sarn stan średnio normalny, a dla jeleni — nawet w niektórych okolicach wyższy.

Zakupione przez Administrację Lasów Państwowych w roku 1933 dobra byłej Fundacji Kórnickiej w Zakopanem, wzbogaciły zwierzostan państwowych kniei karpackich o około 20 sztuk kozic i 100 sztuk świstaków, zamieszkujących skaliste zbocza Tatr.

Pozatem, celem urozmaicenia kniei karpackiej, Dyrekcja Lasów Państwowych znacznym nakładem kosztów sprowadziła w ostatnich dwu latach 13 sztuk muflonów, których dzisiejszy stan, łącznie z młodemi, wynosi 16 sztuk. Narazie muflony trzymane są w zamknięciu, na 2-hektarowej, ogrodzonej powierzchni zacisznego młodnika w nadleśnictwie państwowem Starzawa, wkrótce jednak zdobycie pięknych rogów muflona stanowić będzie nieposlednią atrakcję łowów karpackich.

Niegorzej przedstawia się też i stan jakościowy zwierzyny, czego dowodem może być fakt, iż podczas gdy w r. 1929 odstrzelono na terenie łowisk państwowych tylko 25 sztuk kapitalnych byków i 52 sztuk rogaczy, na bieżący sezon myśliwski przeznaczono do odstrzału 100 sztuk kapitalnych byków i blisko 300 sztuk rogaczy. Dodać przytem trzeba, że do odstrzału myśliwskiego przeznacza się najwyżej 20% kapitalnych sztuk w kniei. Wysokość procentu sztuk kapitalnych, w stosunku do ogólnej ilości tego gatunku, jest naogół najlepszym sprawdzianem jego tężyzny.

Spokojnie możnaby patrzeć na przyszłość łowisk karpackich, a przy dobrych chęciach i umiejętnej hodowli, dojść na tem polu do znacznie lepszych rezultatów, gdyby nietrudne warunki towarzyszące tej pracy.



Fragment Doliny Kościeliskiej
fot. K. Treliński

Ciężkie położenie gospodarcze i finansowe kraju nie pozwala na poczynienie wymaganych przez racjonalną hodowlę wkładów, związanych z hodowlą zwierzyny i budową niezbędnych do tego celu urządzeń.

Szczupły stan ilościowy straży łowieckiej, przy ogromnych i trudno dostępnych obszarach oddawanych jej w opiekę, utrudnia w wysokim stopniu walkę z drapieżnikami i, mimo wszystko, z dość jeszcze silnie — zwłaszcza we wschodniej części Karpat — występującem kłusownictwem.

Następną, dotkliwą bolączką łowiectwa w Karpatach, są stosunki panujące w sąsiadujących z lasami państwowemi łowiskach, stanowiących własność prywatną. Niesłuszne i krzywdzące wprawdzie byłoby twierdzenie, że wszystkie bez wyjątku lasy prywatne tak po macoszemu traktują łowiectwo, wiele jest bowiem w Karpatach lasów, zwłaszcza większej własności, gdzie łowiectwo, a w szczególności hodowla zwierzyny, postawione są na bardzo wysokim poziomie. Pozostała jednak ich część oraz wszystkie prawie obwody łowieckie wspólne, gospodarowane przez swych masowych właścicieli, pozostawiają wiele pod tym względem do życzenia.

Te właśnie gospodarstwa, w których cały wysiłek skoncentrowany jest wyłącznie w kierunku jak najintensywniejszego użytkowania, pozbawionego jakichkolwiek prawideł hodowli, a często i etyki myśliwskiej, niweczą niejednokrotnie zabiegi i rezultaty pracy Administracji Lasów Państwowych w tej dziedzinie.

Mimo tych przeciwności, Dyrekcja Lasów Państwowych dąży konsekwentnie w określonym kierunku, stawiając sobie za

cel doprowadzenie swych łowisk do poziomu, odpowiadającego najwyższym wymogom prawidłowej hodowli.

Poczynania Dyrekcji Lasów Państwowych w dziale gospodarstwa łowieckiego znajdują swój wyraz w stosowaniu w miarę możności wszelkich metod, podyktowanych troską o dobro zwierzyny, a zmierzających do podniesienia jej stanu.

Zdając sobie sprawę z tego, iż wartość trofeów oraz wygląd i tężyzna zwierzyny wzrastają równolegle ze wzrostem i doborem karmy, Dyrekcja prowadzi uprawę leśnych poletek, obsiew linij podziału przestrzennego, zakłada lizawki i paśniki, zaopatrując je w ciągu całego roku, szczególnie zaś zimą, w poszukiwaną przez zwierzynę karmę.

Zwraca też baczną uwagę na inny, równie ważny, czynnik hodowli, jakim jest odstrzał zwierzyny. Odstrzał bowiem myśliwski i selekcyjny, to w rękach doświadczonego hodowcy najlepszy i najskuteczniejszy środek hodowli, prowadzący niezawodnie do uregulowania zarówno ilościowego, jak i jakościowego stanu zwierzyny.

Zabezpieczenie wszechstronnej ochrony i spokoju w kniei — to dalsze nieodzowne warunki pomyślnego rozwoju zwierzostanu. Wymogi te zabezpieczyła Dyrekcja, ustanawiając wysokie premje dla straży leśnej za zwalczanie kłusownictwa i tępienie drapieżników, oraz zakładając w poszczególnych łowiskach czasowe i stałe mateczniki, dające bezpieczne schronienie i ostoję zwierzynie.

Zupełna ochrona niedźwiedzia i rysia, ograniczająca odstrzał do minimum, zapewnia znikomej jeszcze dzisiaj ilości tej królewskiej zwierzyny pomyślny rozwój i przyszłość.

Wreszcie zabiegi o stworzenie większego rezerwatu faunistycznego w Czarnohorze — oto metody, jakiemi Administracja Lasów Państwowych stara się zapewnić ciągłość i rozkwit łowiectwa polskiego.

Stojąc na stanowisku, iż tylko jednolity kierunek gospodarki łowieckiej na terenie całych Karpat może zapewnić bogactwo i rozwój naszych kniei — Administracja Lasów Państwowych zamierza już w najbliższej przyszłości doprowadzić do ścisłego porozumienia i współpracy w zakresie gospodarki łowieckiej i skoordynowania wszystkich wysiłków zmierzających do podniesienia jej stanu, tak na terenie lasów państwowych, jak też na terenie całej własności prywatnej.

WIĘKSZE SKUPISKA CISÓW W POLSCE

(Wierzchlas, Kniaźdwór)

Niektórzy twierdzą, że cis, to tak rzadko spotykane drzewo, spełnił już swoją rolę i obecnie przeznaczony jest na zagładę. Są wprawdzie pewne pozory, przemawiające za słusznością tego zdania, w rzeczywistości jednak tak nie jest. Żeby dokładnie to sobie uświadomić sprobuję krótko przedstawić warunki rozwoju tego gatunku.

Przedewszystkiem cis jest rozdzielnopłciowy, co przeszkadza mu w znacznym stopniu w wytwarzaniu nasion, a następnie trudności polegają też na samej własności nasion—są to stosunkowo ciężkie orzeszki, które padają niedaleko od drzewa macierzystego. Pozatem cis odznacza się bardzo powolnym przyrostem tak na wysokość, jak i na grubość. Okazy około 150-letnie nie przekraczają nacgół grubości kilkunastu centymetrów (na wysokości 1.3 m. od ziemi) przy wysokości kilku metrów. Dość powiedzieć, że najstarsze nawet okazy, których wiek z pewnością przekracza wiek innych naszych gatunków drzewiastych dochodzą zaledwie do wysokości 15 m.

Do zanikania tego ongiś pospolitego gatunku przyczyniają się również własności techniczne drewna, a więc jest ono twarde, trudno łupliwe, posiada piękną barwę, połysk, niezwykłą trwałość i wobec tego przedstawia bardzo cenny użytek. Dopiero dziś cis podlega ochronie, a dawniej odgrywał wybitną rolę jako materjał do wyrobu najrozmaitszych przyrządów koniecznych do życia ludzkiego jak np. krzeseł, ław, stołów, półek, lanc, łuków, maczug, buzdyganów i t. p. Kwitł też handel drzewem cisowem, jak wspominają kroniki, z zagranicą.

Z biegiem czasu, kiedy zapasy cisa w odwiecznych puszczach naszych zaczęły się gwałtownie zmniejszać, zmniejszały się też skala i rozmiary użytkowania tego drewna do drobnych sprzętów domowych, a w końcu do papierośnic, spinek i t. p. Przesąd ludności wiejskiej, jakoby cis był skutecznym lekiem przeciwko wielu chorobom, obyczaje — wymagające gałęzi cisowych przy obrzędach pogrzebowych, niemałą spełniały rolę w dewastacji cisa.

Tak więc dużo przyczyn składało się na to, że cis powoli ale stale ustępował. A więc mały przyrost, jak również trudności w obradzaniu nasion i ich obsiewaniu się nie pozwalały zaspokoić zapotrzebowania człowieka — a stąd mylne pojęcie, że cis wymiera.

Obok tych minusów w rozwoju posiada cis wiele żywotności i zdolności dostosowania się do warunków. Nawet w



Widok na rezerwat cisowy w Kniaźdworze od strony Prutu.
Fot. ze zbiorów Instytutu Badawczego L .P.



Młodzież cisowa w Kniaźdworze.
Fot. ze zbiorów Instytutu Badawczego L. P.

dawnych czasach cis, będąc pospolitem drzewem, nie tworzył nigdy zwartych drzewostanów i wobec tego ustępował pod każdym niemal względem wszystkim gatunkom drzewnym. Gdyby nie nader skromne wymagania pod względem światła, dzięki którym potrafił żyć w cieniu wszystkich naszych drzew, tworząc w nich podszyt, dziś może zostałaby nam wzmianka o nim w literaturze. Liście na pierwszy rzut oka podobne do igieł jodły, nie mają jednak białych pasków pod spodem, jak jodła, tworzą piękne ciemnozielone korony drzew, harmonizujące z karminowoczerwoną barwą kory pni. Igły cisowe zawierają truciznę, dlatego też nigdy nie są objadane przez zwierzęta domowe, natomiast jasnoczerwona okrywa nasienia nie zawiera tej trucizny, a ponieważ jest słodka i barwna, przeto ptaki chętnie zjadają nasiona, roznosząc je potem po okolicy, przyczyniając się w ten sposób do rozprzestrzeniania tego tak dziś rzadkiego gatunku.

W porę jednak resztki tych cisów zostały objęte ochroną, a większe skupiska ich, znajdujące się na terenie lasów państwowych, stanowią dziś rezerwaty. Godniejsze uwagi rezerwaty są: jeden w nadl. państw. Wierzchlas na Pomorzu w Borach Tucholskich, drugi w Kniaźdworze pod Kołomyją w państw. nadl. Szeparowce.

Pierwszy z nich, leżący nad malowniczem jeziorem Mukrz, dawniej jako wyspa, dziś już zrośnięty z macierzystym lądem, zadziwia nas dorodnością okazów cisowych, ich potęgą, rozmiarami, wiekiem, powagą. W rezerwacie panuje wieczny półmrok — w drugim okapie cisy panują niepodzielnie. Jednak pomimo ich mocy odczuwa się zupełny brak młodego pokolenia. Wśród sędziwych starców nadmukrzańskich dziś niema miejsca dla ich następców, którzyby z biegiem czasu mogli zająć godnie stanowiska dzisiejszych olbrzymów. W walce o byt, która właśnie w tem społeczeństwie jest wybitnie ciężka, zostały tylko najsilniejsze i najpiękniejsze okazy.

Jakże odmiennie przedstawia się rezerwat w Kniaźdworze kilkakrotnie większy od Wierzchlasu, położony na dość stromem zboczu Prutu. Z natury swojej jest on łatwo dostępny dla okolicznych chłopów gęsto zamieszkujących te okolice i żyjących od lat z tego lasu. Dlatego też często spotyka się w rezerwacie pniaki cisowe. Także bolesne ślady wśród cisów zostawiła po sobie wielka wojna, albowiem na zasieki przed okopy wojsk austrjackich w r. 1915 wycięto najpiękniejsze okazy, a do tego przed okopami oczyszczono pasy 25 — 30 m. szerokości dla ułatwienia obstrzału. Nic więc dziwnego, że na terenie rezerwatu nie spotyka się cisów grubszych niż 25 cm. (i to rzadko), gdy tymczasem w Wierzchlasie dochodzą do 70 cm. grubości. Zdawało się, że nad cisami kniaźdworskiemi zawisła niechybna zagłada. Dodajmy do tego fakt, że prawie cały teren rezerwatu, położony na zboczu, stale pod działaniem wód zaskórnych obsuwa się w stronę podmywającego go Prutu, który zabiera rok rocznie partje lasu wraz z dziesiątkami cisów.

Jest jednak jeden radosny objaw, którego, niestety, w Wierzchlasie nie zauważyłem, mianowicie cis jest reprezentowany we wszystkich stopniach wysokości, poczynając od najmniejszych okazów. Niema przerwy między młodzieżą a starszem pokoleniem. Przyrosty na wysokość są jak na cis wprost cudowne: dochodzą do 30 cm. Wszystko to robi wrażenie, że mimo wszelkich trudności i zakusów człowieka, cis w Kniaźdworze utrzyma się i przetrwa na swojem stanowisku.

Na zakończenie chciałbym zaznaczyć, że w tym roku Instytut Badawczy L. P. podjął naukowe prace nad cisem na terenie wyżej wspomnianych rezerwatów, co da nam dużo danych co do życia społecznego cisa, jego własności i przyszłości.

Inż. Zbigniew Dylewski.



Najpotężniejszy cis w nadleśnictwie Wierzchlas.
Fot. ze zbiorów Instytutu Badawczego L. P.

OPOWIADANIE F. A. OSSENDOWSKIEGO.

WADERA

Była postrachem całej okolicy. Zuchwała bandytka, bezczelna złodziejka i podstępna drapieżnica — tak mówili o niej gospodarze wiejscy, gajowi, co otrapiali ją nieraz, i myśliwi, którzy widzieli ją kilka razy, gdy jak widmo wstawała przed nimi w gąszczu nagich krzaków, aby zniknąć nagle, wsiąknąć w mroźne, sypiącem się igliwiem lodowem przesiąknięte powietrze i przepaść bez śladu.

Krążyły o niej najnieprawdopodobniejsze wieści. W dwu naraz miejscach jednej i tej samej nocy zarżnęła w Wiklinowie jałówkę simmenthalską, a w Duszycach — dwie owce; zagryzła panu Klawskiemu sześciomiesięcznego źrebaka anglo-araba, gospodarzowi zaś Byczkowi w biały dzień Boży uprowadziła do bajorów na bagnie krowę, pasącą się bez dozoru na polu, tymczasem nikt złodziejki nie widział, a nawet psy nie zwęszyły jej, bo nie szczekały. Kobiety wiejskie napłakały się przez nią, że aż im oczy spuchły. Gęsi, kaczek, kur nakradła się bowiem złodziejka bez liku i wszystko jej uchodziło bezkarnie, chociażby dlatego, że nikt jej wpobliżu wsi, ani razu w przelocie nawet dojrzeć nie mógł. Wkońcu tak się znarowiła, że zaczęła naprowadzać inne wilki i grasować razem z niemi ku utrapieniu całej okolicy.

Wszystko o niej wiedzieli ludzie, a więc, że jest to stara, chyba dziesięcioletnia wilczyca, że kuleje na tylną nogę z prawego boku, że rokrocznie zrzuca nowy miot i wykarmia po cztery wilczki, że gon odbywa za Muchawcem — na sapiskach, a lęgi ma w bagnach Kostrzyckich, wreszcie, że nigdy nie tknie niczego w pobliskich wsiach, ale zato „buszuje" w dalszych i szkody straszne wyczynia w bydle i drobiu.

Wreszcie tak się dała ludziom we znaki, że pan Klawski zwołał gajowych i kazał im za wszelką cenę wilczycę - waderę wytropić i to miejsce, gdzie się znajduje, fladrami ściśle otoczyć.

— Sprawimy jej krwawą łaźnię! — odgrażał się dziedzic. — Zaproszę najprzedniejszych strzelców i zadamy wilkom pfejferu!

Gajowi swoje zrobili i po trzech dniach donieśli panu, że Wadera zaszyła się w bajorzysku na Wiełykiem Bagnie i już nie wyjdzie, bo sznury z czerwonemi szmatami założone dobrze.

Następnego zaraz dnia zjechali się myśliwi i przed świtem ruszyli na bagno. Dzień zapowiadał się mroźny, szary i wietrzny. W ciszy rozstawili się strzelcy po stanowiskach, ukryci za krzakami i czekali z bijącem sercem na sygnał trąbki. Przebrzmiał wreszcie, urwany i krótki, ale długo tłukło się echo jego po bagnie, cienkiemi porośniętem świerkami.

Mijały minuty, a wydawały się godzinami. Ze skrzydeł miotu można już było rozejrzeć futrzane czapy i kożuchy nagonki, ale we środku miotu cisza panowała martwa i tajemnicza.

— Tfu, u djabła! — mruknął do siebie pan Klawski. — Wyszły czy co poza sznury? Niebywa...

Nie dokończył i zacisnął w ręku dubeltówkę. Z kępy młodniaka świerkowego, opuściwszy latarnię do ziemi, kulejąc i tuląc uszy, wprost na niego parła wadera.

Dziedzic nie wątpił, że nie zwęszyła go i nie dostrzegła. Mógł już strzelić do wilczycy, lecz był pewny, że wypadnie na szeroką polankę, którą sobie upatrzył pod obstrzał. Wadera przeskoczyła przez leżący pień i stanęła w krzakach na samym skraju polanki. Dziedzic widział wyraźnie jej łeb. Kręciła nim ustawicznie, węsząc i rozglądając się na wszystkie strony. Ledwie uniosła się nad krzakami zasadzki lufa strzelby, wadera zaczęła miotać się po skraju haszczy, to znikając w niej, to na jedno mgnienie oka wystawiając latarnię, zaprószoną śnieżną sadzią, opadającą z łap świerkowych. Wreszcie przystanęła znów wprost przed myśliwym. Rozumiał, że coś płoszy ją z boków i że przygotowana jest do skoku.

Przysiadła właśnie... Jeszcze chwila i wypadnie na polankę pod strzał.

Mocno bije serce dziedzica, palce wpiły się w zimny cyngiel, policzek przywarł do łożyska flinty.

Jeszcze chwila i...

W krzakach rozległ się rumor, łomot i trzask. Na skraju haszczy, niby zjawa szara, zamajaczyła potężna wilczyca. Trwało to nieuchwytny ułamek sekundy, poczem wszystko znikło i zapadła znów cisza.

— Trzyma-a-aj! Trzyma-a-a-aj! Nie daj, nie daj! — dobiegły rozpaczliwe wrzaski naganiaczy i prawie zagłuszyły lekki zgrzyt śniegu i cichy szmer gałęzi wpobliżu.

Pan Klawski obejrzał się szybko i spostrzegł w czterech miejscach na ledwo znaczących się przesmykach rozkiwane mocno łapy świerczków i nagie pędy wiklin...

— Co to przeszło? — śmiga trwożna myśl i urywa się nagle, a serce upada w rozpaczy. Z pobliskiego skraju bagna rozlega się basowy okrzyk gajowego.

— Nie było szczęścia! Wadera przeszła przez nagonkę, skoczywszy na Fediuka... A gdzie się podziały cztery wilczki, to już nie wiem, chyba zawaliły się pod ziemię. Czarne plemię!

Podszedłszy do dziedzica meldował mu o wypadku z Fediukiem, któremu wadera połę u kożucha urwała, aż nagle schwycił się za głowę i krzyknął:

— Panie, toż te wilki koło pańskiego stanowiska przeszły! Pan Klawski spojrzał na śnieg i, schwyciwszy gajowego za rękę, szepnął:

— Ani słowa o tem! Rozumiesz?!

Powiedziawszy to, zaczął przypominać sobie to, co się działo na skraju polanki.

— Ta-ak! — pomyślał. — Wilczyca maniła mnie i zwodziła do czasu, aż młode wilczki przerwały się przez sznury.

Zaklął siarczyście, po łowiecku — i przysiągł zemstę kulawej waderze.

W LASACH WOJ. TARNOPOLSKIEGO

W uzupełnieniu zamieszczonej w numerze 22 „Ech Leśnych" relacji z wycieczki poglądowo-gospodarczej, zorganizowanej staraniem Tarnopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w porozumieniu z Min. Roln. i Reform Rolnych, do lasów prywatnych w tej części naszego państwa, podajemy poniżej charakterystykę poszczególnych gospodarstw leśnych.

W *majątku Podhorce,* własności Ks. Romana Sanguszki oraz w majątku Alberta hr. Sumińskiego *w Podkamieniu* zwiedzano odnowienia zrębów bukowych drogą wprowadzenia dęba i jesiona jako uzupełnień nalotów bukowych i bukowo - grabowych, stwierdzając dodatnie wyniki uprzątania przedrostów w zapustach pod okapem drzewostanu.

W *Brodach,* własności Spółki „Brody", uczestnicy mieli możność oglądać odnowienia dawnych wojennych i powojennych zrębów, oraz likwidację nierentownych zarośli na korzyść odnowień sosnowo - dębowych. Godnemi uwagi były drzewostany dębowo - sosnowe w wieku około 100 lat o zamożności 650 — 750 m.³ na 1 ha, przy czynniku zadrzewienia 0.7, oraz piękne szkółki, w tem szczególną uwagę zwracająca szkółka topoli kanadyjskiej.

W *powiecie zbaraskim* oglądano sposób planowego zagospodarowania drobnych lasów włościańskich.

W chwili obecnej wszystkie drobne lasy na terenie całego powiatu posiadają już plany gospodarcze, a odnośnie innych powiatów akcja ta jest w toku.

W lesie własności gminy *miasta Trembowli* widziano przykład przywracania rentownych typów drzewostanów dębowych na tle nasiennej grabiny na miejsce karłowatej, odroślonej grabiny.

W lesie *majątku Jabłonów,* własności hr. Choińskiego - Dzieduszyckiego widziano dodatnie wyniki upraw zarówno gniazdowych jak i korytarzowych dęba, oraz drzewostan bukowy w wieku około 80 lat jako zabytek podolskiej flory, który nie ucierpiał od mrozów w roku 1928 — 1929.

W *majątku Kopyczyńce,* własności Emila hr. Baworowskiego oglądano wyniki gospodarstwa połączonego: na zrębie uprzątającym odnowienie naturalne pośród nalotów graba, dęba i jesiona przy więźbie korytarzowej 1 × 5 m. z sztuczną domieszką sosny i modrzewia. Godnemi uwagi były wyniki umiejętnych czyszczeń i trzebieży mieszanych drzewostanów liściastych, oraz domieszka modrzewia i sosny w wieku około 60 lat.

W lasach *majątku Jagielnica,* własności Antoniego hr. Lanckorońskiego spotykano się z typem dębów podolskich i z metodami zmierzającemi do utrzymania tego typu drzewostanów na całej powierzchni lasów, a więc na powierzchniach zajętych czasowo zarówno przez drzewostany świerkowe jako typ niewłaściwy, jak przez odroślone drzewostany liściaste.

Osobliwością był tu 30-to kilkuletni drzewostan dęba pochodzenia slawońskiego o wyglądzie karłowatym i o niekorzystnej formie, na powierzchni około 100 ha., jak również drzewostany sosnowe i modrzewiowe w wieku około 80 lat, występujące zarówno kępami jak i pojedyńcze wśród gatunków liściastych. Inną osobliwość stanowiły drzewostany sosnowe na ściankach Seretu i jego dopływów oaz samosiew jodły w podrostach grabowych z domieszką krzewów.

W lasach *majątku Skała n/Zbruczem,* własności Ageonra hr. Gołuchowskiego, widziano piękne typy drzewostanów podolskich zarówno starodrzewi jak i młodników, gdzie na tle graba i buka występują w pięknej formie dęby, jesiony, rzadziej modrzew i sosna. Drzewostany te można uważać za wzór jak winny wyglądać lasy Podola.

W lasach *majątku Czerwonogród,* własności Marji Ks. Lubomirskiej oglądano piękne samosiewy dębiny przy umiejętnem stosowaniu zrębów częściowych.

W majątku Fundacji im. Hohendorffa *w Szutromińcach* spotkała się wycieczka z usiłowaniami utrzymania drzewostanów dębowych na ściankach Dniestru. Osobliwością była pojedyńczo występująca brekinia. W lesie tym, na żądanie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, mają być stworzone trzy rezerwaty o powierzchni każdy 2 — 3 ha. na ściankach Dniestru w drzewostanach dębowych z domieszką dęba, graba, buka. W drzewostanie tym projektowany jest rezerwat o powierzchni 5 ha.

W *Brzeżanach,* Fundacji im. J. Potockiego osobliwością są uprawy korytarzowe dęba zaprowadzone na powierzchni około 2500 ha. wśród zapustów grabowych i grabowo - bukowych. Ogólne nastawienie gospodarcze zmierza do przywrócenia dęba i jesiona w domieszce z grabem i bukiem na całej powierzchni lasu, wynoszącej 14.500 ha. Osobliwością również jest tu rodzimy drzewostan sosnowy w wieku 100—150 lat z domieszką dęba, graba, buka.

W drzewostanie tym projektowany jest rezerwat o powierzchni 5 ha.

Wreszcie w części lasu *dóbr Podlwowskich* Ordynata hr. Potockiego widziano przepiękne drzewostany modrzewiowe w wieku 50 lat na tle graba i buka. Pozatem zaznajomiono się z wysiłkami Zarządu Lasów, zmierzającemi do wprowadzenia dęba pod okapem uszkodzonych przez mrozy drzewostanów bukowych. Pozytywne wyniki tej akcji osiągnięto tu już na powierzchni około 4000 ha.

Zobrazowane powyżej typy gospodarki leśnej w lasach województwa Tarnopolskiego — utrzymują się dzięki należycie zgranym wysiłkom miejscowych organów ochrony lasów, jak również pełnemu oddaniu się swemu zawodowi leśników, zatrudnionych w tych lasach i pełnemu zrozumieniu ze strony właścicieli. Pozwala to żywić nadzieję, że lasy w tej kresowej dzielnicy Rzeczypospolitej Polskiej czeka piękna przyszłość

„LAS W GÓRACH"

Zorganizowana przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych w ramach „Święta Gór" wystawa p. t. „Las w górach", stała się naprawdę wielką atrakcją dla licznie przybyłych do Zakopanego ze wszystkich stron Polski turystów.

Wystawa jest świetnie podaną ilustracją hasła „Las jest największem dobrodziejstwem gór" — dla ich piękna, dla korzyści ludności podgórskiej, dla klimatu górzystych okolic naszego kraju, dla turystów i chorych, przybywających tu krzepić swe płuca balsamicznym powiewem roślinności górskiej.

Tysiące turystów przewija się codziennie przez wystawę, podziwiając poszczególne jej stoiska: piękno gór, znakomite zagospodarowanie lasów państwowych, pracę górali, którzy z lasów żyją, dbałość administracji lasów państwowych o aprowizację robotników, zatrudnionych w górach, planowe zalesianie wyrębów i nieużytków, podnoszenie dobrobytu miejscowej ludności przez propagandę pasiecznictwa i hodowli pstrągów, wreszcie zobrazowanie tego kolosalnego trudu, jaki ponosi leśnik w walce z groźnemi szkodnikami lasów.

Specjalne miejsce na wystawie poświęcone jest górskim Parkom Narodowym i Rezerwatom, których lasy państwowe chronią skarby górskiej przyrody.

Niemniej interesująco przedstawia się stoisko, obrazujące stosunki łowieckie w górach.

W następnym numerze „Ech Leśnych" zamieścimy o wystawie obszerniejsze sprawozdanie, oraz szereg zdjęć poszczególnych stoisk.

MYŚLISTWO O KAŻDEJ PORZE

Miły to sport, nietylko wtedy, gdy gruchającego czule ptaka podchodzisz, bądź przechytrzasz myszkującego lisa, czy gdy na cię srogiego zwierza pędzą, ale i wtedy — gdy znajdziesz się w swojem myśliwskiem kole, czy też wśród pięknych pań w salonie. Myślistwo jest twoim żywiołem. Czegoś nie zabił! Całe bogactwo fauny polskiej masz na rozkładzie i to w niespotykanie wielkich okazach. Wszystko jest wogóle niezwykłe i lis, trafiony kulą w serce na ½ klm., w pełnym biegu i różne triplety pod chmurami choćby lecących dzikich gęsi, no i okoliczności, towarzyszące polowaniu — naprzykład szarża dzika, atakujące stado wilków i t. d, i t. d.

Różne to wywołuje efekty — czasem pobudza innych do zaćmienia swoją opowieścią, czasem (o najmilsza nagroda!) wywołuje rozchylenie usteczek i wzrok pełen podziwu u zasłuchanej, nadobnej anielicy, a czasem — bywa i tak — budzi śmiech, mniej lub więcej otwarty, a zatem — bezczelny gruboskórnych słuchaczy.

Ale — czy ta „poezja" niema swej dobrej strony?

O ma i jak ważną!

Toć, gdyby wszystko to, co myśliwi uśmiercają słowem, było w rzeczywistości trafione kulą, nie byłoby wogóle zwierzyny na świecie! A tak tylko w jednej dziesiątej podawanej cyfry ubita zwierzyna mnoży się u nas, jak o tem świadczą przeróżne wykazy.

Nie wiem — czy za te obgadywania myśliwych nie czeka mnie starodawna myśliwska kara, która groziła za czyny przeciwko zwyczajom łowieckim, (a przecież blaga myśliwska jest też odwiecznym zwyczajem!), czy za wykroczenie przeciwko językowi myśliwskiemu, t. j. terminologji myśliwskiej, takiego przestępcę kładziono na ubitej zwierzynie, choćby, dajmy na to, dzika czy koźle i wymierzano mu trzy płazy kordelasem.

Całe szczęście, że spotykając się na warszawskim bruku, od czasu do czasu, ze szczerymi myśliwymi, niema zazwyczaj pod ręką, ani tego zwierza, ani kordelasa przy boku.

Inaczej miałbym się zpyszna przy wtórze trzykrotnego ho, ho! przygodnych myśliwców.

Chyba, że myśliwego trzebaby wyigać po dziennikarsku. Bo choć przysłowie dawne głosi, że „jedno dziesięć poetów, a drugie młynarzów, trzecie myśliwców — mówią, że pół kopy łgarzów", a o dziennikarzach nic tu się nie mówi, lecz, wtedy, gdy owe przysłowie powstało, nie istniał jeszcze fach dziennikarski. Bo gdyby nie to (dziennikarz gdy pisze — często, gęsto prawdę blagą ukołysze!), inaczejby brzmiało przysłowie, zwłaszcza, że i klan powietrznych i wodnych młynarzy przerzedziły mocno wielkie młyny, turbinowe i motorowe.

Powie kto — na własne gniazdo kalumnią rzucasz?! Nowe cięgi! — Prawda, zapomniałem, że coś nie coś mam z tym fachem wspólnego, ale mam również (nie strzelaj bez prochu!) — to jest doniedawna miałem z myślistwem. Niedarmo Ziewonia (dla fryców — Dziewanna), opiekowała się moim myśliwskim chodem. Moc grubej zwierzyny swego czasu zabiłem. Ho. ho! Każdego gatunku zebrałoby się na wagon. Kto zabił więcej? *J. Milewski*

PRZEDSZKOLE RODZINY LEŚNIKA W GABRATCE



Śniadanie w przedszkolu R. L. w Garbatce

W Garbatce, od dn. 1 lutego r. b. istnieje Przedszkole, zorganizowane przez miejscowe Koło Rodziny Leśnika.

Przedszkole nie posiada jeszcze własnego pomieszczenia i mieści się w wynajętym lokalu, składającym się z 2 pokojów, kuchni i przedpokoju.

Z przedszkola korzystają dzieci robotników i pracowników nadleśnictwa i tartaku w ogólnej ilości 30, pozostające pod stałą opieką wychowawczyni p. M. Handelsmanowej, a ponadto p. p. Lewandowiczowej i Pawłowskiej, które sprawowały opiekę z ramienia Zarządu miejscowego Koła R. L. Opieki lekarskiej udzielali zupełnie bezinteresownie dr. Jaworski i dr. Malinowski.

Oprócz działalności wychowawczej w Przedszkolu została zorganizowana akcja dożywiania dzieci oraz zaopatrywania ich w brakującą odzież.

Odzież została zebrana przez grono pań, opiekujących się specjalnie Przedszkolem z p. Ireną Dunin - Markiewiczową, przewodniczącą Zarządu Tymcz. Oddziału R. L. w Radomiu na czele. Następnie odzież ta została przerobiona przez p. Głowacką.

Akcja dożywiania obejmowała codzienne posiłki w Przedszkolu, na które składał się: krupnik, barszcz, inne zupy, mleko i kawa z dowolną ilością chleba.

Dożywianie to było prowadzone w 80 procentach artykułami, zakupywanemi z dobrowolnych ofiar członków miejscowego Koła. Prócz tego w okresie świąt W. Nocy staraniem Zarządu Oddziału R. L. w Radomiu zostało urządzone dla dzieci specjalne święcone.

Zakończenie roku szkolnego odbyło się w dniu 30 maja poprzedzone nabożeństwem w miejscowym kościele. Po nabożeństwie w sali Straży Ogniowej odbył się popis uczniów Przedszkola, na którego program złożyła się: komedyjka, deklamacje i śpiew.

Dobre postępy dzieci wywołały uczucia wdzięczności ze strony rodziców za trudy opiekunek i wychowawczyń Przedszkola, co znalazło swój wyraz w przemówieniu, wygłoszonem na zakończenie roku szkolnego przez jednego z ojców, w którem, dziękując Rodzinie Leśnika za dotychczasową opiekę, prosił on w imieniu wszystkich rodziców o prowadzenie nadal w Przeszkolu pracy, która okazała się tak pożyteczną.

Pod względem rachunkowym działalność Przedszkola zamknięto bilansem w kwocie zł. 828 gr. 89, przyczem saldo na dzień 1.VI.1935 r. wyniosło zł. 83 gr. 43. Zauważyć należy, że bilansem nie została objęta wartość ofiarowanych przez członków R. L. produktów w naturze, która wyniosła kwotę zł. 101 gr. 20.

DOM I RODZINA

DLA NASZYCH CZYTELNICZEK

NIECAŁE KILO



Właściwie mówiąc, powinniśmy się wszystkie strasznie zawstydzić: nietylko w tak zwanej Europie, to jest w krajach bogatszych i bardziej kulturalnych, niż nasz, ale — o zgrozo — w Sowietach również podobno przeciętne spożycie mydła jest większe niż w Polsce! Nie pamiętam w tej chwili dokładnie, ale nasze spożycie mydła na rok na osobę wynosi mniej, niż jedno kilo! Niema co, trzeba sobie to powiedzieć szczerze — jesteśmy brudasy.

Nie chcę już porównywać naszych porządków do porządków na zachodzie. gdzie w mieszkaniach bywa po kilka łazienek, urządzenia do prania bielizny i zmywania naczyń są poruszane elektrycznością, a mieszkańcy zmieniają bieliznę kilka razy na tydzień, jeżeli nie codzień. A u nas...

Zróbmy oto małą wycieczkę po własnem gospodarstwie i zobaczmy, czy wszystko jest jak być powinno, a jeżeli nie, to czy nic na to poradzić nie można. Zacznijmy od domu. Pokoje prezentują się nienajgorzej, jeżeli przymknąć jedno oko na prawdziwie przedpotopowy zwyczaj zastawiania wszelkiej wolnej powierzchni stołów, kredensów, połek i półeczek t. zw. „drobiazgami" z gliny, szkła, pluszu, jedwabiu (brzydkie to i niemodne, a kurz się tego trzyma) i zawieszanie obrzydliwych upacykowanych ścian „landszaftami", które patrzącemu na nie podnoszą włosy na głowie. Jeżeli podłoga jest czysta i okna umyte — pokoje, jak to mówią, „ujdą w tłoku". Gorzej jest zwykle z resztą domu. Sień zadeptana, w kącie jakiś worek, części uprzęży, a nieraz jedzenie dla kur czy prosiąt, much pełno, pchły na człowieka skaczą, a kuchnia?! Pożal się Boże! Lepiej nie mówić o tem, w jakich warunkach czystości i higjeny odbywa się nieraz u nas gotowanie jedzenia dla całej rodziny. A wartoby pamiętać, że na tem właśnie opiera się w wielkiej mierze zdrowie naszych dzieci i nasze własne. Garnki zakopcone, z resztkami jedzenia niedomytemi i skwaśniałemi we wszystkich szparach; kubki, talerze, łyżki — wszystko wystawione na wierzchu, muchy na tem siadają, a chyba wszystkie wiemy dobrze, że muchy — to roznosicielki wszelkich chorób.

Proszę, zakaszmy rękawy, przypaszmy duży, porządny fartuch, chusteczkę na włosy i — zróbmy z tem raz porządek.

Zacznijmy od tego, że wyrzucimy z tej nieszczęsnej kuchni wszystkie graty, wybielimy ściany i wyszorujemy gorącą wodą z mydłem podłogę. Graty przed wniesieniem szorujemy również od środka i od zewnątrz i wkładamy do nich tylko czyste i wyszorowane przedmioty. Na zakończenie szorujemy dokładnie wszystko, co tego potrzebuje, gorącą wodą z mydłem, płuczemy czystą wodą, suszymy i — co tylko da się schować — chowamy. Okno pomalujmy białą farbą (napewno mu się przyda), czy chociaż wyszorujmy do czysta, załóżmy siatkę metalową czy merlą od much, zawieśmy czystą i całą firaneczką — oto mamy kuchnię na modę europejską.

Jeszcze jedno — proszę nie myśleć że garnki i naczynia zmywa się mydłem tylko z okazji wyjątkowych porządków. Zmywanie samą wodą nie jest już nigdzie praktykowane na zachodzie, jako nieprzyjemne, brudzące ręce i niedające żadnej gwarancji czystości. Kto raz spróbował zmywać w mydlinach, więcej do starego obrzydliwego sposobu nie wróci napewno. Mydła wychodzi niewiele: można brać zwykłe, do prania, ale jeżeli kto dba o ręce, to lepiej używać płatków. Przy takim sposobie zmywania niema ani śladu tłuszczu czy sadzy na rękach i żadnego zapachu pomyj. Oczywiście wszelkie resztki jedzenia zbiera się starannie przed zmywaniem tak z garnków jak i z talerzy, żeby się nie zmarnowały. Naczynie zmywane mydłem wystarczy następnie opłukać w czystej letniej wodzie, lub nawet — jeżeli w mieście — poprostu pod kranem. Będzie czyściutkie, bez śladu tłuszczu, a szkło wyglądać będzie jak kryształ. Przedmioty brudniejsze, jak naprz. zakopcone garnki szoruje się rękawicą lub poduszeczką z drucików, znaną każdej gospodyni, dodatkowo namydloną.

No — z kuchnią narazie mamy spokój, ale nie na długo.

Jest rzeczą poprostu niewiarygodna, jak szybko z najpiękniejszych porządków nie pozostaje ani śladu, jeżeli się je zaniedba. Nie żałujmy więc mydła, wody i fatygi, a zyskamy czystą, miłą kuchnię, lepszą zdrowotność całej rodziny, no i, przy okazji, może choć troszkę poprawimy ten naprawdę kompromitujący nas w oczach Europy stan zużycia mydła w kraju, który przecież ma niejakie aspiracje do kultury i cywilizacji.

Wiga.

SKRZYNKA DO LISTÓW

Jedna z naszych Czytelniczek zwróciła się do Redakcji Ech z propozycją, aby Echa podawały menu obiadowe na bieżący tydzień. Nie jest to rzecz tak prosta, jakby się zdawało. Echa rozchodzą się po całym kraju, docierają do rąk Pań w najrozmaitszych okolicach i warunkach gospodarczych. I wymyśl tu, kochana redakcjo, takie obiady, któreby dały się zastosować i na Podkarpaciu i na Pomorzu, na Wołyniu i na Wileńszczyźnie!

A może zrobiłybyśmy tak: będziemy sobie nawzajem udzielać pomysłów i przepisów. Prosimy Czytelniczki o nadsyłanie do Ech pod adresem „Skrzynki", co która uważa za stosowne i odpowiednie w danej porze roku, a „Skrzynka" postara się z otrzymanych przepisów zestawić owe menu, które w ten sposób będzie mogło objąć potrawy i przepisy z różnych okolic kraju, wprowadzając do naszych jadłospisów tak bardzo pożądaną rozmaitość.

Słuchajmy radja! Radjostacje polskie nadawały w ostatnich czasach i nadal nadawać będą cały szereg niezwykle ciekawych odczytów i pogadanek, poza zwykłą chwilką dla kobiet o godz. 13-ej, której doprawdy warto codzień z uwagą wysłuchać. Niestety, dużo słuchaczek, słysząc zapowiedź odczytu czy pogadanki, zamyka głośnik, lub zdejmuje z niechęcią słuchawki, nie czekając nawet na początek i nie interesując się treścią. A szkoda! Bardzo jest przyjemnie posłuchać ciekawej pogadanki, mając przytem ręce zajęte robótką, czy haftem. Można się dowiedzieć dużo rzeczy ciekawych i pożytecznych, a nieraz uśmiać się serdecznie. Kto jeszcze nie ma radja, niech je coprędzej założy, a te co mają — zamiast tylko pozwalać mu grać, czy mówić — niech spróbują go — posłuchać.

ECHA ŁOWIECKIE

DUBELT.

O ile opisane w poprzednim numerze polowanie na bekasy jest „strzałowo" trudne i stanowi wyczyn wytrzymałości fizycznej wobec błotnisto - grzęzkiego terenu, na którem się odbywa, o tyle strzał do dubelta jest dziecinnie łatwy, a na łąkach, na których spotyka go się najczęściej, uganiać się za nim można niemal w pantoflach.

Wedle wybornego określenia utalentowanego pisarza, Władysława Korsaka: „dubelt leci, jak na nitce zawieszony". Jakaż jest przyczyna, że myśliwy z większą zawsze satysfakcją strzela do dubelta, niż do bystrolotnego bekasa — kszyka?

Wpływa na to, zdaje się, względna rzadkość tego ptaka, tajemniczość jego nalotów, raptowne znikanie z terenu oraz wspaniały widok dobrze zawsze opasionego „arystokraty błot", jak nazywali go myśliwi dawnego autoramentu, którzy twierdzili, iż w sierpniu bywa on tak oblany tłuszczem, że padając po strzale z wysokości pęka na dwoje, jak dojrzała śliwka.

Emocjonujące jest również charakterystyczne furknięcie ptaka z pod samego nosa legawca, co stanowi wyborną szkołę dla wyrobienia początkującego psa myśliwskiego.

Dubelt (scolopax maior) gnieździ się głównie na Polesiu. W innych dzielnicach kraju, w Wielkopolsce i w Kongresówce spotkać go można sporadycznie na niektórych większych obszarach błotno - łąkowych. Ale nawet na Polesiu, gdzie „ad libitum" napolować się można na tych miłych „maiorów" — trzeba być dobrze obznajmionym, gdzie w jakich zakątkach szukać go należy. Można kilometry całe tłuc się po błotach i nie napotkać ani jednego „błotnego" arystokraty, gdy tymczasem na suchszych ostrówkach i koczkowatych „wyżarach", porosłych brzózkami lub krzaczkami łoziny, będzie ich zastrzęsienie! Nieraz kilkanaście sztuk paść może na przestrzeni paru morgów. Rwą się i rwą bez końca, dając okazję do ślicznych dubletów!

Dla mnie osobiście niema większej przyjemności jak „dubeltowanie się" i zbieranie tych ptaków, jak grzyby, na wilgotnych łąkach i sianokosach starego Polesia. Znałem myśliwych, którzy w podeszłym wieku na potulnym koniku polowali na dubelty, nie mogąc pieszo nadążać za wyżłem. Tak polował między — innymi ś. p. marszałek Kieniewicz. *(—) Adam Rzewuski.*



pod redakcją Warszawskiego Klubu Szaradzistów.

SZCZYTY...

Szarada aktualna.

Raz kasowych okien
  tłok panuje wszędzie.
Święto gór ściągnęło
  tłumy ludzi... Ścisk!
Każdy pragnie jechać
  i bilet zdobędzie,
tylko przy wagonach
  zwady, kłótnie, pisk...
I mnie także *całość*
  poniosła wysoko —
na najwyższe szczyty —
  aż do orlich gniazd...
U swych stóp widziałam
  w dole Morskie Oko,
w którem się przeglądał
  wieniec złotych gwiazd.
Trzy - czwarta powietrza,
  niezmącona cisza,
wszystko to zniżało
  ku mnie boży próg:
Tak nisko nademną
  lśniła nieba klisza —
tak wyraźnie czułam,
  że tu mieszka Bóg.
Tam na dole wody,
  lub doliny puste,
a tam znów daleko,
  kędy księżyc lśni,
jakieś cudne *pierwsze-
  drugie - trzecie - szóste!*
W srebrnych blaskach nocy
  świat o szczęściu śni!
I uklękłam wtedy, — —
  uklękłam w pokorze...
Raz - dwa - trzeci sen to,
  trzy też *piątych* szczyt?
z których mogłam ujrzeć
  Ciebie Wielki Boże,
gdyś siał gwiazdy w wodę
  z swych niebieskich sit.
Piąty wsteczny zabrzmiał!
  Całość rozpoczęta!
Już na górach ognie
  rozpalono w krąg, —
a ja upojona —
  jakby wniebowzięta,
srebrzystej szarotki
  utuliłam pąk.

J. Ursel-Wonschowa (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Rozwiązanie zadania z n-ru 20:

Eliminatka: *Wakacji czas nastał.*

(Klucz: *Model.* — Wyrazy: Woda, lok, dal, cel, jod, lico, zad, los, Men, las, mało).

Nagrodę otrzymuje p. „Bebe" z Baranowicz.

Rozwiązania zadań z n-ru 21:

Szarady: 1. *Pantofle.* 2. *Małżeństwo.* 3. *Bajanie.*

Nagrodę otrzymuje F. Karpiński nadleśn. Kołpienica.

M. Sł.

HUMOR

MOŻNA I TAK

Do apteki na Nowym Świecie wchodzi jakaś babina.

— Poproszę arszeniku za dwadzieścia groszy.

— Ale bez recepty nie mogę arszeniku wydać, bo to trucizna...

— To niech pan da i receptę...

POCZĄTEK

Przy stoliku w kawiarni siedzi paru lekarzy. Podchodzi młody, początkujący medyk.

— Panowie koledzy mogą mi powinszować! Nareszcie mam pierwszego pacjenta!

— Doprawdy? Gdzie?

— Na sumieniu!

NIELUDZKIE

Przy wejściu do parku w pewnem uzdrowisku małopolskiem wisi tabliczka z napisem:

„Psy wolno wprowadzać tylko na smyczy. Zarządzenie powyższe dotyczy również kuracjuszów!"

REWOLUCJA ŚWIATOWA

Na brzegu rzeki Moskwy stoi człowiek i trąbi.

— Co robisz właściwie? — pyta się go ktoś.

— Widzisz przecież: trąbię!

— Tak bez przerwy od rana do wieczora? Dlaczego?

— Mam polecenie trąbić, dopóki nie nastąpi rewolucja światowa.

— A co ci za to płacą?

— 30 rubli miesięcznie.

— No, to nie jest dużo.

— Dużo, to to nie jest, ale za to jest to posada dożywotnia!

WIEŚ I LOTNICTWO

W Kulikowie pod Krzemieńcem istnieje ośrodek szybowcowy, utrzymywany przez L. O. P. P.

Bardzo często się zdarza, że szybowce lądują na polach okolicznych włościan, wyrządzając nieznaczne szkody.

Wówczas L. O. P. P. „ociera łzy" brzęczącą monetą, co w ciągu ostatniego roku wyraziło się pokaźną sumą 2.000 zł.

Chłopi kulikowscy szybko zorjentowali się w sytuacji. Zasiewając pola, otaczające ośrodek szybowcowy, najgorszem ziarnem, potworzyli lotne komisje, biegające nieraz po kilka kilometrów i wypatrujące na czyje pole spadnie szybowiec.

Aż raz po Kulikowie, rozeszła się pogłoska, że premjer Sławek, polecił przenieść ośrodek do innej miejscowości.

Chłopi kulikowscy wysłali do starosty krzemienieckiego delegację, z prośbą o pozostawienie ośrodka w Kulikowie.

— Panie starosto — mówili — przecież to honor dla nas takie jeroplany!... I półka majom galante do spadania...

I są jeszcze malkontenci twierdzący, że wieś polska nie interesuje się lotnictwem.

BOLĄCZKA STOLICY

Podsłuchane na przystanku tramwajowym w Warszawie.

— Z temi tramwajami to tak zawsze... kiedy się nie czeka, to wcale nie trzeba czekać, a jak się czeka, to się czeka i czeka...

EGZAMIN DLA LEŚNIKÓW

Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu organizuje Kurs dokształcający i przygotowawczy dla kandydatów do egzaminów na podleśniczych i leśniczych lasów niestanowiących własności Państwa.

Kurs ten trwać będzie 5 tygodni w czasie od 9 września do 12 października 1935 r.

Uczestnikami mogą być leśnicy, którzy przedłożą własnoręcznie napisany treściwy życiorys, odpis ostatniego świadectwa szkolnego, odpisy świadectw z praktyki i wpłacą do Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu do dnia 25 sierpnia b. r. kwotę 20 zł., jako wpisowe bezwrotne. Koszty utrzymania, mieszkania i wycieczek w kwocie 90 zł. winny być wpłacone nie później, jak w dniu 9 września 1935 r.

Zgłoszenia kandydatów na kurs będą przyjmowane do dnia 20 sierpnia r. b.

Uczestnicy kursu będą skoszarowani i muszą poddać się obowiązującemu porządkowi domowemu.

Bezpośrednio po zakończeniu kursu będą się odbywały przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu egzaminy na podleśniczych i leśniczych dla uczestników kursu dokształcającego, który się odbył w Toruniu w roku 1933, względnie innych podobnych kursów. Zgłoszenia do egzaminu nadesłać do 20 września b. r., zaś wpłatę taksy egzaminacyjnej w kwocie 25.— zł. przesłać do 25.IX b. r.

Do egzaminu na podleśniczych będą dopuszczeni kandydaci, którzy przedłożą: świadectwo urodzenia na dowód ukończenia 20 lat życia, świadectwo zdrowia, świadectwo moralności i niekaralności kryminalnej, świadectwo ukończenej 3-letniej praktyki leśnej, świadectwo ukoczonego kursu leśnego, świadectwo ukończonej 7-klasowej szkoły powszechnej, wzgl. równorzędnej szkoły zawodowej, życiorys własnoręcznie napisany, opis leśnictwa, w którem kandydat odbywał praktykę oraz zbiór nasion, liści, pędów zimowych drzew i krzewów leśnych, jakoteż zbiór owadów leśnych.

Bliższych informacyj udziela Wydział Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, ul. Sienkiewicza 12.

CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp

2139 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59